Nr. 24. Lwów, 11. czerwca 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Do moich braci włościan

w ogólności, a do czytelników „Niedzieli“ w szczególności.

Mając kilka chwil wolnych od ciężkiej pracy, biorę za pióro, i chcę drodzy bracia z Wami porozmawiać. Nie będę ja tu politykował, bo polityków mamy aż nadto, gdyż nawet już i kobiety biorą się dziś do politykowania.

Wziąć pierwszą lepszą gazetkę do ręki niby ludową, to się nie można z niej nic pożytecznego doczytać, jak tylko obopólne ujadania jeden na drugiego. Każdy się przedstawia za obrońcę ludu, a na drugim nie zostawia i białej nitki na koszuli. Gdy się „przywódcy“ ludu tak pomiędzy sobą, że tak powiem, żrą, jakby jaka sfora psów zajadłych o jedną kość rzuconą na ziemię, to pejsaty przyjaciel się śmieje i głupcom zostawia politykę, a sam owoc naszej pracy do kieszeni chowa, i jeszcze dużo wody naszą Wisłą się przeleje i nie jednego bieda całkiem pożre, zanim się jego panowanie pośród ludu skończy.

Bardzo zatem trafnie napisał poseł Wójcik na wstępie swojej rozprawki o biedzie chłopskiej, że „chcąc innym wytykać błędy, należy pierwej pozbywać się ich samemu“...

Zatem drodzy bracia włościanie, przynajmniej Wy, czytelnicy *Niedzieli,* zostawcie politykę innym, którym na to głowy i czasu nie braknie, a sami się bierzcie do pracy i urządzenia lepszych gospodarstw, abyśmy z głodu nie zginęli i nasze dzieci. Wierzajcie mi, drodzy bracia, polityka chleba nie daje, tylko praca. Trzymajcie tę drogą ziemię oburącz, aby się Wam z pod nóg nie usuwała, choć ona daje chleb czarny i ościsty, ale pewny.

Choćbyś bracie tę świętą ziemię porzucił, (jak to wielu szaleńców porobiło i robi) i pojechał za morze, to i tam są ciernie i głogi, o jakich w domu nawet

się niejednemu nie śniło. Bez pracy nie ma nigdzie kołaczy, a tęsknota za swoją rodzinną wioską i kościółkiem będzie Was dręczyć jak zmora. Wierzcie mi bracia, gdyż ja tej tęsknoty na sobie doświadczam, choć jestem w Galicyi, lecz pomiędzy obcymi, a cóż dopiero za morzem?

Z Waszych głosów o biedzie chłopskiej dotąd w *Niedzieli* wydrukowanych, przekonałem się, chociaż się nie znamy, żeśmy prawie jednakowo napisali (z wyjątkiem niektórych zdań, o których innym razem napiszę), gdyż wszystkich jednakowa bieda gniecie i to nietylko chłopa, ale i szlachcica zarazem.

Jeżeli się księgi gruntowe chłopskie przy sądach powiatowych uginają pod ciężarem długów, to żebyście zaglądnęli w księgi gruntowe większych właścicieli przy sądach obwodowych, tobyście to samo zobaczyli, a nawet jeszcze bardziej zastraszające rzeczy!

Kto temu nie wierzy, tego proszę, aby się przekonał, że tak jest a nie inaczej. A tu burzyciele porządku społecznego od czerwonego sztandaru i inni z nimi spokrewnieni krzyczą: „Huzia na szlachcica, on temu wszystkiemu winien, sam się pasie, a lud z głodu ginie!“ A o pejsatych ani pisną jednego słówka. A wiecie dlaczego? Oto dlatego, bo są ich służalcami i z ich żłobów pobierają strawę.

Będąc dwa lata we Lwowie, napatrzyłem się z bliska tym towarzyszom od czerwonego sztandaru i chociaż sam obecnie jestem robotnikiem, nie chciałbym do ich towarzystwa należeć. Kiedy w kościołach odprawiają się nabożeństwa, to oni urządzają zgromadzenia, na wszystko i wszystkich miotają obelgi, a sami są zrekrutowani z najgorszego kalibru i najgorsze życie prowadzą.

Narzekamy wszyscy na żydów, a jednak wszyscy lgniemy do nich, jak pszczoły do miodu i zdaje się nam, że bez tych pejsatych przyjaciół żyć nie można.

Tu znów Wójcik dobrą receptę zastosował, tylko się jej ściśle trzeba trzymać, „do żyda po nic nie biedz, nic od niego nie kupić, nie chadzać do karczmy na wódkę, ani po wódkę, a gdy to nastąpi, nie potrzeba będzie monopolu rządowego, ucichnie krzyk, iż rozpajają nas

Ołena.

Powieść z życia Unitów chełmskich.

(Dokończenie).

Wieczór, w którym troje tułaczów miało opuszczać wioskę rodzinną, chmurny był i dżdżysty, wcześniej mrok się zrobił. Mroczno też było w duszy starej Walentowej, chodziła cały dzień jak nieprzytomna, to uwijała, to rozwijała tłumok, coś zeń wyjmowała, to znowu wkładała. Obiad niedopilnowany, przydymił się. Ona chodziła po izbie, opatrując wszystkie kąty, każdy sprzęt stawał się jej podwójnie drogi, gdy go miała porzucić. Zatrzymywała się nad każdym przedmiotem, jakby chciała ich kształty wryć sobie w pamięć, by je uprzytomnić tam daleko. To znowu wychodziła na podwórko, wodziła zamglonemi łzą oczami po ogródku i kawałku pola, tyle lat uprawianego pracą własną. Weszła do obórki. Krowa obejrzała się i ryknęła z cicha, jakby czując, że ją opuszczą. Stara gospodyni zbliżyła się, oparła skołataną głowę na karku zwierzęcym i zaniosła się cichym, a gwałtownym płaczem.

Ołena raźniej od matki się wybierała w drogę, wszak i Hrehor z nią jechał, żal jej było wioski, pól, lasów i przyjaciółek wesołych i tańców w karczmie. Ale przytem pociągał ją i ten kraj nowy, nieznany, marzyła o Krakowie, o którym czytała w książeczkach, pożyczanych przez panią.

Przytem młodości uśmiecha się nadzieja, przyszłość cała, życie rozpoczęte dopiero.

żydzi, odpadnie potrzeba napaści na żydów, sami oni bowiem pouciekają od nas!“

Powiada niejeden: kiedy żyd taniej sprzeda niż katolik, lepiej naważy i jeszcze przyczyni, a da za tańsze pieniądze, niż w Kółku rolniczem lub w sklepie katolickim, a jak są święta żydowskie, to już nie ma co kupić.

Gdyby się wszyscy włościanie znali na tych sztuczkach Icków i Srulów, toby się zaraz przekonali, skąd taka różnica pochodzi.

Będąc pisarzem gminnym przez lat 11 w swojej rodzinnej gminie, miałem to szczęście przy pomocy żandarma takie nczciwe miary i wagi konfiskować. Otóż drodzy bracia, opowiem Wam te niektóre szachrajstwa tych szczerych naszych przyjaciół mojżeszowego wyznania.

Według ustawy państwowej z dnia 23. lipca 1871 r. (Dziennik praw państwa Nr. 16. z roku 1872), nie wolno w handlu używać innych miar i wag, jak tylko dziesiętnych (kilogram, litr, metr). Wszystkie miary i wagi z ciężarkami, mają być cechowane przez c. k. Urząd cechowniczy. Cechowanie miar i wag oraz ciężarków, winno być ponawiane, a mianowicie miary metrowe i litrowe co 3 lata, a wagi i ciężarki co 2 lata. Kto używa w handlu niecechowanych lub sfałszowanych miar i wag, temu taką nieodpowiednią miarę i wagę można skonfiskować, lub nie mówiąc nic, zaskarżyć do c. k. Urzędu cechowniczego, to taki handlarz będzie grubo karany, gdyż od 5 do 100 zł.

Nasze żydki znają dobrze te przepisy, lecz je umieją omijać tak, jak i inne ustawy, a to im wszystko ułatwia nieświadomość naszego ludu. Żyd ma ciężarki, miary i wagę cechowane, ale od tego, żeby go „nieście̜ście“ nie spotkało, waży i mierzy niemi wtenczas, kiedy przeczuwa, że ma nadejść kontrola, lub kiedy ma do czynienia z człowiekiem kutym na cztery boki, a dla prostych gojów ma miary i wagę przez niego zredukowane.

Dobra waga, (z wyjątkiem dziesiętnej), czy położycie ciężarek na tę, czy przeciwną szalkę, jest jedno i to samo i tak jest u każdego porządnego kupca katolika, który nie daje „przyczynków“,

---

Starość pieści wspomnienia, kocha rzecz każdą, która je przywodzi, choć zarazem mówi, to już było, — nie wróci...

Ołena jedną tylko miała trwogę. Wczoraj, gdy stała w ogródku, a Hrehor jej mówił, że przy krzyżach rozstajnych z końmi czekać będzie, zdało się dziewczynie, że coś zaszeleściało w pobliżu. Cicho szepnęła, chwytając Hrehora za rękę, tu ktoś jest... Chłopak poszedł do wskazanego miejsca, ale pusto tam było, tylko malwy się kołysały, może dotknięte skrzydłem nietoperza. Śmiał się z jej obawy, — ale dziś często wspomnienie to ją trapiło, i serce czegoś się ściskało trwogą, choć starała się o tem nie myśleć...

O zmierzchu poszły do pani.

Pożegnanie było bolesne, po kilkakroć obejmowały dziedziczkę za kolana, zanosząc się gwałtownym płaczem. Nawet stary Grzegorz, wtajemniczony we wszystko, szlochał.

Pani pocieszała, dawała rady jak się mają zachować, łzy tłumiła, nie chcąc bardziej rozrzewniać nieszczęśliwe. Na odchodnem jeszcze z błogosławieństwem włożyła na szyję Ołenki srebrny krzyżyk.

Milcząc, wróciły do chaty i tak siedziały każda pogrążona w swych myślach, aż do chwili, kiedy czas było wyjść.

Stara jęknęła i rozpaczliwym wzrokiem po raz ostatni objęła wnętrze swej chaty i ostatni pokłon obrazom świętym oddała. Ołena głęboko na oczy nasunęła chustę, by łez matka nie widziała.

Wzięły tłumoki i poszły. Cicho było i ciemno dokoła, że oczy wykol. Deszcz drobniutki mrzył.

a żyd naważy dobrze — jak mówią nasze gosposie — i jeszcze przyczyni. Zważyć to wszystko razem na prawdziwej wadze, to i tak nie doważy.

Prowadząc przez kilka lat sklepik na swoją własną rękę na wsi, dosyć się napracowałem, zanim moim współbraciom oczy otworzyłem. Wykazywałem im te sztuczki żydowskie, kazałem na przekonanie kupować u żydów, a potem ten towar ważyłem i zawsze się różnica okazywała 2, 3, a nawet i 4 dekagramy na jednym kilogramie. A wiecie dlaczego? Każdy ciężarek odlany w fabryce z żelaza (z wyjątkiem małych ciężarków z mosiądzu) ma w środku wydrążenie, czyli dziurę i gdy idzie do użytku, urzędnik cechowniczy każdy ciężarek taruje, t. j. odważa, i do tej dziury dosypuje potrzebną ilość ołowiu, a po wytarowaniu, dziurkę z wierzchu zabija mosiądzem i wyciska datę i godło urzędowe. Tak samo na wadze i innych miarach po sprawdzeniu wyciska pieczęć.

Żydek nasz jest majstrem do wszystkiego i albo taką pieczęć lekko odważy i ołów z wydrążenia ciężarka wysypie, a potem nazad pieczęć osadzi, ażeby wyglądał na prawdziwy, lub też na jednej stronie wagi pod szalkę podłoży kawałek cyny lub ołowiu, na drugiej szalce leży zawsze ciężarek, aby kupujący nie poznał, że waga jest sfałszowana i czy prosto stoi.

To są szachrajstwa co do ważenia, a teraz idźmy dalej, do jakości towarów. Tu nawet niejednego znawcę żydek wyprowadzi w pole. Między towarem a towarem jest wielka różnica, i tak, dajmy na to, mamy cukier droższy i tańszy, a ten słodki i ten słodki, kawę różnych gatunków, herbatę i t. p.

A co dopiero mówić o bławatnych towarach? Tu już dla spekulacyi żydowskiej nie ma granic, po pierwsze, że się właściwej ceny towaru nie wie, a po wtóre, że pomiędzy towarem znów są wielkie różnice. Żydek zaceni trzy razy tyle, co towar warta, nasza gosposia mu obieca połowę i dokłada coraz wyżej po krajcarze na łokciu i nieraz co materya najwyżej kosztuje łokieć 15 krajcarów, to żyd weźmie i 25 ct. i to się u niego nie nazywa oszukaństwem tylko szczęściem.

Bez przeszkody doszły do dróg rozstajnych. Ciemność niedozwoliła widzieć im czekającego z końmi Hrehora.

— To wy? — zapytał półgłosem chłopiec.

— My, a gdzie konie?

— Tu na łące, tędy pojedziemy, skrócimy drogę, siadajcie.

Pomógł im usadowić się na bryczce. Obie drżały jak liście osiczyny.

Konie ruszyły, przeżegnali się wszyscy troje. Stara poczęła pacierze odmawiać.

Bryczka toczyła się cicho po łące. Milczeli, nasłuchując.

Ołena rozglądała się bacznie na wszystkie strony, chcąc wzrokiem ciemności przebić. Ujechali dobrych mil parę bez żadnej przeszkody, powoli otucha w nich wstępowała. Młodzi poczęli szeptać.

— Gdy ten bór miniemy, będzie droga do miasteczka, tam najgorzej, bo często kręcą się strażniki — mówił Hrehor.

— A bokiem nie można objechać? — spytała Ołena.

— Nie można zrazu, bo moczar jest, konie by ugrzęzły, później pojedziemy w las, tam będziemy już jak na miejscu.

Ołenę znów schwyciła trwoga...

Tymczasem Hrehor musiał stanąć, bo w uprzęży się coś popsuło. Sporo czasu upłynęło, zanim w ciemności doprowadził ją do porządku. Nareszcie usiadł na koźle i ruszyli.

— Kiedyż ta droga zacznie się? — pytała Ołena.

Sam to na własne oczy, drodzy bracia, nieraz widziałem. Ztąd to pochodzi, że się żydki za naszą krwawą pracę panoszą, ich żony i córy chodzą w atłasach i jedwabiach, my jesteśmy dziadami i jeżeli tak dalej pójdzie, to się nie łudźmy żadną nadzieją, abyśmy biedę z pośród siebie wyrugowali. Czy widział kto kiedy, aby żyd u katolika co w sklepie kupował? Nigdy, przenigdy!

Jeżeli już do tego doszło, że na wsi kawa, herbata i cukier weszły w używanie, a płótna zagraniczne i różne perkale, batysty i t. p. wyrugowały wyrób płótna domowego, to przynajmniej nie dajmy naszego grosza ciężko zapracowanego innowiercom.

Wszak w każdem większem mieście jest bodaj jeden sklep katolicki, do niego się drodzy bracia udajcie, tam są stałe ceny, nic nie utargujesz, ale cię i nie oszukają, i towar dostaniesz dobry, jakiego żądasz i nie fałszowany. Gdzie zaś nie ma takiego sklepu, zakładajcie własne sklepy przy Kółkach rolniczych, gdzie zaś takowe już istnieją, nie dajcie im upadać na naszą własną hańbę a tryumf nieprzyjaciela.

Na 2.000 mieszkańców, według mego własnego doświadczenia, mogą wybornie dwa sklepiki wiejskie egzystować, jeżeli mieszkańcy z nich towary pobierać będą.

W mojej gminie rodzinnej, liczącej 2.500 mieszkańców, jest aż cztery sklepiki i dobrze im się powodzi. Jest sklepik Kółka rolniczego i 2 inne prowadzone przez gospodarzy na własną rękę, a czwarty niestety żydowski.

Zatem, drodzy bracia, do dzieła, niech nasze gadanie w czyn się zamieni. Jeżeli jednego niestać na założenie sklepiku, to się zawiązujcie w kółko, a zakładajcie w każdej gminie bodaj jeden sklepik. Tem się nie dajcie odstraszyć, że już żydowski sklepik w waszej wsi istnieje, a jak we wszystkich obudzi się poczucie chłopskiego honoru i do żyda po towar nie pójdą, to będzie Srul sprzedawał, a Sura będzie kupowała, i sami się jak niepyszni z gmin powynoszą, bez rzucania się na ich mienie, tak, jak się

— Już nią jedziemy.

Dziewczynie dech prawie zamierał w piersiach. Po rzadkich światłach poznała miasteczko, stępa opodal przejechali. Ciemność poczęła się zmniejszać, bo przez chmury przyświecał blado księżyc. Hrehor zaklął pod nosem, zdala widniała ciemna ściana lasu, zaciął konie.

Ujechali staj kilka, gdy usłyszeli tentent za sobą.

Ołena uchwyciła ramię Hrehora:

— Hrehor! — powiedziała tylko, ale głos wielką trwogę wyrażał.

Ten miasto odpowiedzi, poganiał co raz prędzej konie.

Księżyc coraz bardziej wyłaniał się z pośród chmur.

— To pogoń! strażnicy! na Boga prędzej — wołała stara — łamiąc ręce.

Ołena milczała, tylko w świetle miesiąca twarz jej jak kreda, bieliła się.

— Już, już, dopadają lasu! Boże, Boże wybaw nas! — wołała stara — obłąkana prawie z trwogi.

Strażnicy stracili nadzieję doścignięcia zbiegów, wtem jeden z nich dobył rewolwer i wrzasnął: Kula was doścignie!...

A odpowiedzią z bryczki był krzyk krótki, urywany... i Ołena z rozpostartemi rękoma padła u stóp matki...

Bryczka stanęła... Wszystko już im jedno było, niech pojmą, zabiją jak ją.

— Gołąbko ty moja, odezwij się... — mówiła stara — klęcząc na ziemi obok córki,

wynieśli z gminy Szynwałdu i z wielu innych, jak Wam to w mojej rozprawie napisałem.

Kiedy to piszę, doszła mnie smutna wiadomość, już to za pomocą *Niedzieli*, już to innych gazet, że socyaliści swoje zuchwalstwo już do tego stopnia posunęli, że we Lwowie napadli na zgromadzenie katolickie „Jedność“ i „Przyjaźń“, sztandar poszarpali i kapłana znieważyli, a i tu, w Borysławiu, w drugi dzień Zielonych Świątek, prawie ta sama scena się powtórzyła, a nawet jeszcze gorsza, bo miejsce święte zostało znieważone, gdyż podczas kazania herszt socyalistów zrobił zaburzenie i musiał być aresztowany. Dobrze zatem nasz Sejm postąpił, że uchwalił wykluczenie takiego posła, któryby porządek obrad zamącał, aby do tego nie przyszło, co w Radzie państwa we Wiedniu.

Precz zatem z socyalizmem i jego bezbożnemi i rewolucyjnemi piosenkami!

W końcu, choć mnie serce bardzo boli, muszę zawadzić i o pisma księdza Stojałowskiego, który naszemu ludowi zachwala Rosyę w każdym numerze swoich gazetek. Gdybym w Rosyi nie był osobiście, tobym jego zachwałkom może uwierzył jako kapłanowi katolickiemu. Lecz na szczęście byłem tam osobiście i te różowe dobroci na własne oczy widziałem.

Rząd rosyjski tąk dba o wiarę katolicką, że jeden kapłan ma aż dwie parafie i w każdą niedzielę i święto musi aż dwie mszy święte odprawiać i po każdej mszy spiewa *Te Deum* i modlitwę za cara Mikołaja. Tam carskie święta, jako to: koronacyi, urodzin, imienin, zaślubin i t. p. są należycie zachowywane i biada ci człowiecze, jakbyś się w te święta poważył pracować, a został przez pierwszego lepszego zaskarżony, ale za to w niedzielę i święta wszystko wolno, odbywają się targi i jarmarki, jedzie się ze zbożem i po zboże i t. p. Takie to jest święto u Moskala! A niechno by sobie Galicyanin lub i tamtejszy Polak spróbował zaśpiewać: „Raz pamiętam z wieczora...“, „Boże coś Polskę...“, lub jaką inną piosnkę narodową, toby się przekonał o dobroci cara wszechpotężnego. Tam

---

ale Ołena tylko chrapliwie jękła... i pozostała bez ruchu. Stara jeszcze rozerwała jej kaftanik i koszulę, chcąc ratować; Hrehor lał wodę nabraną z rowu czapką na twarz niebogi, ale daremnie, nie poruszyła się więcej... Krzyż srebrny mienił się i błyszczał w promieniach księżyca na zastygłej piersi. Symbol Boskiego Męczennika z Golgoty, znaczył nową, cichą ofiarę...

— Gdzie Ołena? — rozległ się głos Makara z pośród gromady zbrojnych.

Stara zaśmiała się strasznie...

— Masz ją, masz żonę, wołała, zbliżając się do Makara, a bogdajś z piekła nie wylazł, zbóju! perekińczyku!

On ją odtrącił, aż się zatoczyła, zbliżył się do trupa i patrzył ździwionemi oczyma, że to ta sama hoża dziewczyna leży bez ruchu, ta sama, którą on na żonę wybrał; czuł się bezsilnym wobec śmierci, złość go porwała przeciw tym, którzy pomagali w ucieczce dziewczynie.

— Brać ich! wiązać! — wrzasnął — ale strażnicy już przedtem się nimi zaopiekowali. Odwieźli ich do miasteczka, a później staruszkę i młodzieńca pognali hen na kraj świata, gdzie wszystko krzepnie jak litość w sercu tyrana...

Anna Frankowska.



wszystko dla Polaka jest jak umarłe. Może myślicie, że prawosławni zachowują swoje święta? Tak jest, zachowują i modlą się, ale nie w cerkwi, tylko około karczmy, boć choć im w karczmie pić nie wolno, to za to całemi flaszkami biorą wódkę i do domu nie noszą, boby im wywietrzała, tylko piją zaraz tuż około karczmy i aż przez drogę ciężko przejść, tyle tam korków od flaszek leży, a dalej co kawałek, to pijak wala się na drodze. I to jest monopol rządowy.

Zresztą kiedy tam tak dobrze, to niech ks. Stojałowski spróbuje tam jechać i takie rzeczy pisać o Rosyi jak w Galicyi o Austryi — to tam się wnet znajdzie i kara śmierci, albo przykucie do taczek w jakiej kopalni sybirskiej. W końcu może wielebny ksiądz przypomni sobie, co przed niedawnemi laty sam pisał o księdzu Naumowiczu i o carskich rublach i jak się oburzał, a teraz w coś podobnego sam się pląta. Sam on nie wie zresztą co pisze, albowiem w 10 numerze *Wieńca* z 21. maja roku bieżącego, we wstępnym artykule mówi na pochwałę ludu, że jeszcze żaden włościanin, ani robotnik nie został szyzmatykiem, a w dalszym artykule: „Gdzie jest gorzej, a gdzie lepiej?“ chwali Rosyę, a co gorsza, religię szyzmatycką! I to pisze kapłan katolicki, Polak i szlachcic!...

Ja z katechizmu wiem, że pan Jezus rzekł do Piotra apostoła: „Tyś jest opoka“... Następcami Piotra świętego są papieże, a obecnie Leon XIII. Kto jest pod władzą papieża, ten jest w dobrej wierze, a kto nie chce uznać głowy Kościoła jako Namiestnika Chrystusowego na ziemi, ten jest odszczepieńcem i suchą gałęzią z drzewa odciętą.

Tyle na teraz, bo mi już i papieru braknie, i czasu do pisania nie staje, bo się trza przespać, aby nabrać sił do pracy. A jeżeli Redakcya mojem niezgrabnem pisaniem nie pogardzi i takowe wydrukuje, to się do Was znów, drodzy bracia, przy wolnych chwilach od ciężkiej pracy odezwę.

Pisałem w dzień św. Trójcy w Hubiczach, pod Borysławiem.

Wasz brat

Mikołaj Boruch.

Wy tym nie wierzcie!

Wy tym nie wierzcie, co do waszej chaty
Wstępują z bratnim, serdecznym uściskiem,
A w serca słowem leją jad zatraty,
Zowiąc świętości wasze pośmiewiskiem,
Co wam ołtarze ojców burzyć każą,
Co Imię Boga z duszy wydzierają,
Co nienawiści ogień w piersiach żarzą
I stare cnoty w pogardę podają —
Wy im nie wierzcie! to uwodziciele!
Oni na krzywe drogi was prowadzą, —
To są złe duchy, bałwanów czciciele,
Co was do grzechu przywiodą i zdradzą!...

Wy tym nie wierzcie, co syczeniem żmiji
Szepcą wam w ucho złe, kłamliwe słowa:
Że już umarła Polska, że nie żyje,
Że dla was może być ojczyzna nowa,
Że cała ziemia ojczyzną nędzarzy,
Że wam z wrogami wolno wstąpić w związki,
Że ten wam bratem, co wam chleb ukaże,
Za chleb synowskie kupi obowiązki —
Wy im nie wierzcie! to ludzie najęci,
Ludzie wysłani z wrogiego plemienia!
Oni wzgardzeni będą i przeklęci —
Strzeżcie przed nimi waszego sumienia!

Wy tym nie wierzcie, co wam każą wierzyć,
Że każdy winien żyć tylko dla siebie,
Wszelkie uczynki na zapłatę mierzyć
I drwić z nagrody obiecanej w niebie,
Co wam ponętne podają programy,
Świat w raj zamienić z góry obiecują,
Co szlachetności chcą położyć tamy
I w zwierzęceniu szczęście upatrują —
Wy im nie wierzcie! Wy ich oddalajcie,
Bo od nich cuchnie moralna zgnilizna,
Wy im w odpowiedź głośno zawołajcie,
Że ponad wszystkiem jest: Bóg i Ojczyzna!

Lwów, 1. czerwca 1899.

Znicz.

O nowej ustawie podatkowej.

Niejeden przeczytawszy powyższy tytuł, ominie pewno ten artykuł, jako coś bardzo nieprzyjemnego. Jednak warto go przeczytać, aby wiedzieć, kiedy należy podatek płacić, a kiedy nie. W roku 1896 została wydana nowa ustawa podatkowa. Dotyczy ona podatku zarobkowego, osobisto-dochodowego i rentowego, t. j. podatku od kapitałów. Pomówmy o podatku powszechnym zarobkowym. Ten podatek musi opłacać każdy, kto się trudni rzemiosłem lub przemysłem, handlem lub innem przedsiębiorstwem w tym celu, aby z tego miał zysk. Choćby więc ktoś zysku nie miał, lub nawet stracił przy jakiemś przedsiębiorstwie, to od podatku powszechnego zarobkowego uwolnionym być nie może. Nie płaci zaś tego podatku ten, kto za wynagrodzenie dzienne, czy tygodniowe, czy miesięczne, czy też od sztuki pracuje w służbie u kogoś innego i kto się trudni gospodarstwem rolnem lub leśnem. Ale tutaj są pewne ograniczenia, które rolników będą obchodziły. Dlatego pomówmy o tych gospodarstwach.

Jeżeli rolnik płody swej własnej ziemi obrabia, ale nie w sposób wyraźnie przemysłowy lub fabryczny, to nie płaci podatku powszechnego zarobkowego, ale tylko gruntowy. Dlatego gorzelnia, cukrownia, browar podlegają temu podatkowi. Trudno bardzo oznaczyć granicę, kiedy obrabianie własnych produktów należy uważać za przemysłowe, a kiedy nie; należy więc to w każdym poszczególnym wypadku rozstrzygnąć.

Właściciel gruntu nie płaci podatku zarobkowego, jeżeli z niego wydobywa na przykład kamienie, piasek, glinę i t. p. i następnie sprzedaje. Ale nie wolno mu, na przykład, kamieni ociosywać lub w inny sposób obrabiać, bo w takim razie sprzedaż obrobionego kamienia przynosi większy zysk.

Sprzedaż więc produktów surowych gospodarstwa rolnego i leśnego jest wolna od podatku zarobkowego, jeżeli się odbywa w siedzibie takiego gospodarstwa. Gdyby zaś ktoś w innej miejscowości otworzył sklep lub założył skład, aby tam płody swego gruntu sprzedawać dla większego zysku, ten musi płacić podatek zarobkowy.

Za siedzibę gospodarstwa należy uważać tę miejscowość, gdzie gospodarstwo, względnie grunt się znajduje. Ale może się zdarzyć, że ktoś ma grunta w różnych miejscowościach, t. j. gminach; otóż w każdej z takich gmin, sprzedaż nie podlega podatkowi powszechnemu zarobkowemu.

Może zajść jeszcze jeden wypadek wolny od tego podatku. Mianowicie, jeżeli ktoś ma grunta w różnych gminach, ale w nich nie mieszka, tylko gdzieś między nimi w pobliżu, i stąd temi gospodarstwami kieruje.

Podobnież wolne jest od tego podatku polowanie na własnym gruncie i rybołostwo we własnych wodach.

Jeszcze słówko o dzierżawach. Jeżeli dzierżawca sam lub przy pomocy swojej rodziny najbliższej uprawia swój grunt dzierżawny, to wolny jest od powszechnego podatku zarobkowego. Chwilowo jednak wolno mu nająć robotnika dziennego lub pomocnika n. p. w razie choroby członka rodziny pomocnego w gospodarstwie, lub podczas żniw i t. p. Ale używanie stałego najemnika lub stałej służby do gospodarstwa rolnego, bezwarunkowo nie uwalnia od podatku.

Wolne są stanowczo od powszechnego podatku zarobkowego robotnice, jak szwaczki, praczki, służące, które idą na jakiś czas do domów obcych pracować, lub u siebie pracują bez pomocników.

W bardzo wielu miejscowościach wieśniacy zajmują się ubocznemi zatrudnieniami obok gospodarstwa rolnego. Często się też zdarza, że wieśniak wynajmuje swoje konie do jazdy dla innych osób za pewne wynagrodzenie. Zajęcie to w dniach wolnych od pracy w gospodarstwie rolnem jest wolne od podatku zarobkowego. Również nie płaci się tego podatku od wszelkich innych ubocznych zatrudnień, jeżeli czysty dochód z tychże nie wynosi więcej, jak 50 zł. rocznie. *Dr. J.*



Święty Antoni Padewski.

Encyklika Ojca św.

W tych dniach wydał Ojciec św. nową encyklikę (odezwę) o czci Najsłodszego Serca Pana Jezusa, w której Ojciec św. wzywa biskupów, duchowieństwo i wszystkich wiernych, aby uroczyście ofiarowali i poświęcili Kościół i cały świat Najsłodszemu Sercu Jezusa. Zarazem zarządził Ojciec św. trzydniowe nabożeństwo na 9, 10. i 11. czerwca b. r. Podajemy dla czytelników *Niedzieli* przepisaną przez Ojca św. modlitwę z aktem ofiarowania się Sercu Jezusowemu:

»Najsłodszy Jezu, Zbawicielu rodzaju ludzkiego, wejrzyj na nas u stóp ołtarza Twego pokornie się korzących. Twoimi jesteśmy i Twoimi być chcemy; abyśmy zaś tem ściślej z Tobą mogli być złączeni, każdy z nas Najświętszemu Sercu Twojemu dzisiaj z własnej woli się oddaje. — Wielu Cię wprawdzie nigdy nie znało; wielu, wzgardziwszy przykazaniami Twemi, od Ciebie się odwróciło. Zlituj się nad jednymi i drugimi, najdobrotliwszy Jezu, i pociągnij wszystkich do św. Serca Twego. Bądź królem, Panie, nie tylko wiernych, którzy Cię nigdy nie odstąpili, lecz także synów marnotrawnych, którzy Cię opuścili; spraw, aby do domu ojcowskiego co prędzej wrócili, a z nędzy i głodu nie zginęli. Bądź królem tych, którzy albo w błędnych wyobrażeniach, albo w odszczepieniu żyją i powołaj ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby była jedna owczarnia i pasterz. Bądź wreszcie królem tych wszystkich, którzy żyją w starym przesądzie bałwochwalstwa i wyprowadź ich z ciemności do światła i królestwa Twego. Daj Kościołowi Twemu wolność, bezpieczeństwo i nieskazitelność; daj wszystkim narodom żyć w pokoju i spraw, aby od końca do końca świata rozbrzmiewał jeden głos: Niech będzie pochwalone Boskie Serce, przez które nam przyszło zbawienie, Jemu Chwała i cześć na wieki. Amen«.

Wiadomości z ziem polskich.

* Jeszcze w r. 1897 aresztowali Moskale na Litwie, w gubernii suwalskiej, wiele osób, podejrzanych o propagandę narodową i rozpowszechnianie między ludem pism i książek litewskich. Dopiero obecnie można się było dowiedzieć, co się z uwięzionymi stało. Posypały się barbarzyńskie wyroki i tak. Feliks Witkowski, z Maryampola, po przesiedzeniu 4 miesięcy w kalwaryjskiem więzieniu kryminalnem, skazany został na 3 lata na zesłanie do Wiatki, pod Uralem, gdzie obecnie jest gubernatorem słynny kat krożański, Klingenberg; ksiądz Arnastowski na 2 lata do Smoleńska; student uniwersytetu, Franciszek Matułajtys na 3 lata do Wiatki, tak samo Józef Kaczergis, Jan Czesna z Meszkuciów i dr. Bogdanowicz; Hollak i Strymowicz na 6 miesięcy więzienia i wygnanie z Litwy; student uniwersytetu, Danilewski, na 6 miesięcy więzienia; dr. Stanisław Matułajtys na wygnanie z Litwy; student Jan Krauczunas na 1 rok więzienia w strasznej Petropawłowskiej twierdzy i wygnanie z Litwy, a dr. Piotr Matułajtys na 2 lata do Syberyi. Oprócz wyżej wymienionych, są oskarzeni i czekają na wymiar kary następujący Litwini: Lietuwninkas i jego żona, Oleknowicz, klasztorny służący w Maryampolu, Sławicki, Libik, zakrystyan w Sosnowie, Jan Dobiłas, Smoleński, Kozłowski i klerycy Budwalis i Bukwietis. Oto tak Moskale prześladują tych, co się odważają zajmować oświatą ludu.

* Nietylko z Galicyi, ale i z zaboru moskiewskiego z Królestwa Polskiego, wyszło w tym roku mnóstwo ludzi do Prus na robotę. Z jednej tylko gubernii Kaliskiej, wyruszyło około 60.000 robotników wiejskich za chlebem. Liczba ta oczywiście nie jest pewna, gdyż bilety na przejście granicy, tak zwane półpaski, dają tylko mieszkańcom powiatów pogranicznych, reszta dla uniknienia kosztów i formalności urzędowych, przekrada się potajemnie pod przewodnictwem naganiaczy. Ci naprzód biorą po rublu od głowy, a potem doprowadziwszy do granicy, zdzierają drugie tyle i więcej od zdanych na ich łaskę biedaków. Ci zresztą idą na zamówienie do miejsc oznaczonych i mają przynajmniej niejaką pewność dostania roboty, ale oprócz tych znaczna liczba za owczym

pędem leci na ryzyko, narażając się na to, że i zarobku może nie dostać i żandarm pruski jako włóczęgów szupasem do granicy napowrót ich odstawi. Naczelnik prowincyi szląskiej wydał rozporządzenie: 1) żeby robotników z Królestwa Polskiego nie przyjmować do fabryk i kopalni, tylko wyłącznie do robót polnych na czas trwania tychże, 2) tych, którzy zgodzonych robót wykonać nie chcą, odstawiać do granicy. To wszystko, stosuje się także do robotników z Galicyi.

* Koło polskie w sejmie pruskim chciało wnieść interpelacyę (zapytanie do rządu) w sprawie zamordowania osmioletniego Grzelczaka przez nauczyciela Zaeskiego, ale nie mogło zebrać dostatecznej liczby podpisów, gdyż posłowie katolicy Niemcy odmówili. Wobec tego musiało Koło wystosować wniosek ogólny, który wymaga tylko 15 podpisów (interpelacya 30). W sejmie pruskim zasiada 14 posłów polskich.

Z TYGODNIA.

We Wiedniu jeszcze nieustannie trwają narady ministrów w sprawie ugody austryacko-węgierskiej; dotychczas jednak nie przyszło do porozumienia. Sam cesarz musiał wdać się w tę sprawę i, jak piszą dzienniki, sam ją rozstrzygnie. Podobno Najjaśniejszy Pan nie życzy sobie, aby ministrowie ze swego stanowiska ustępowali, coby musiało nastąpić, gdyby do zgody nie przyszło. Dlatego ministrowie węgierscy powrócili znowu do Wiednia, a jak donoszą, najdalej do 12-go czerwca musi być cała sprawa załatwioną.

Konferencya pokojowa w Hadze, podzieliła się na wydziały. Do Hagi przybył także bankier warszawski Bloch, Polak, który niedawno wydał dzieło o wojnie i jej skutkach i o potrzebie rozbrojenia. Dzieło to miało zwrócić na siebie uwagę cara Mikołaja, a teraz posłuży ono za podstawę obrad w jednym z wydziałów konferencyi. Konferencya rozdzieliła się na 3 komisye. Pierwsza obraduje nad zmniejszeniem wydatków wojskowych, druga nad ustaleniem praw wojennych. Trzecia, najważniejsza, zajmuje się rozjemczymi sądami wojennemi, to znaczy, gdyby pomiędzy dwoma państwami przyszło do zatargu, to sąd rozjemczy załatwi tę sprawę, ażeby nie przyszło do wojny. Car Mikołaj zalecił podobno, aby konferencya ta wogóle nie miała końca, lecz raczej się tylko odroczała. Pomiędzy uczestnikami konferencyi, znajduje się jeszcze jeden Polak, hr. Stanisław Sołtyk, jako jeden z urzędowych reprezentantów Austryi. Zaliczają go do najzdolniejszych oficerów marynarki austryackiej.

W sprawie Dreyfusa wydał trybunał kasacyjny francuski wyrok rewizyi procesu. Dlatego wysłano już okręt na wyspy dyabelskie, aby skazanego przywiózł do Francyi. Dreyfus stanie przed nowym sądem wojennym w Rennes. Tymczasem w Paryżu i w całym kraju zanosi się na poważne zaburzenia; ludność katolicka przypisuje taki obrót sprawy żydowskim sztuczkom i zabiegom, a wśród armii także panuje niemałe zaniepokojenie z powodu, iż najznakomitszych i najzasłużeńszych oficerów teraz, gdy partya Dreyfusa wzięła górę, chcą jako winnych przed sąd postawić. Oprócz tego stronnictwa monarchiczne, widząc takie rozprzężenie w republice, zaczynają coraz śmielej występować i oto w czasie wyścigów w Auteuil (czytaj: Otej) przyszło przed kilku dniami do zamachu na prezydenta Francyi, Loubeta. Wśród panów, zebranych na wyścigach, było wielu, którzy białe gwoździki mieli do surdutów przypięte. Biały gwoździk, niewinny kwiatuszek, zwykli sobie przypinać we Francyi i na całym zachodzie antysemici. Nie zwróciło to jednak z początku niczyjej uwagi. Wtem kilku z tych panów przybliżyło się do miejsca, gdzie siedział Loubet z żoną, a jeden z nich niejaki hrabia Christiani, uderzył go laską po kapeluszu. Zaczęło się ogromne zamięszanie i bójka z policyą. Loubetowi wprawdzie nic

się nie stało, ale naczelnika policyi i kilku oficerów mocno poturbowano i zbito. W końcu przybyło wojsko i stokilkadziesiąt osób aresztowano. Spodziewają się, że na tem się nie skończy. Takie to rzeczy dzieją się w tej republice francuskiej, dziś przez żydów opanowanej.

Okazuje się, że depesze amerykańskie jakoby Filipińczycy zgadzali się na postawione przez Stany Zjednoczone warunki, bardzo minęły się z prawdą. Na zebraniu przedstawicieli Filipińczyków z liczby 56, tylko dwudziestu zgadzało się na pokój, większość zaś postanowiła walczyć do upadłego. Wynik tego zebrania tem gorszy jest dla Amerykanów, iż ich wojska na Filipinach znajdują się w daleko gorszym stanie, niż o tem donosi głównodowodzący armią, jenerał Otis. Do jednej z gazet angielskich doszło do wiadomości, że większa część pułków ochotniczych nie chce ciągnąć w głąb kraju i domaga się stanowczego odwiezienia do Ameryki. Oficerowie tych pułków zapewniają, iż znieśli podczas wojny na Filipinach tyle, o czem nigdy nie myśleli, że przenieść są wstanie; większa część ich w ostatnich miesiącach nie rozbierała się wcale, gdyż ciągle trzeba było być gotowym do wymarszu. Teraz już znowu wre walka gorąca.

Nowiny i rozmaitości.

— **W dniu 13. czerwca** przypada uroczystość kościelna św. Antoniego. W dzisiejszym numerze *Niedzieli* podajemy piękny obraz św. Antoniego Padewskiego. Padwa jest to miasto we Włoszech północnych, niedaleko Wenecyi. Znajduje się tam nad grobem tego wielkiego świętego i cudotwórcy bazylika, t. j. kościół wspaniały, który się o tym czasie co roku napełnia tysiącami pielgrzymów z całego świata. Przybywają tam także i Polacy, bo z Padwą łączy się wiele drogich sercu polskiemu wspomnień. Była tam niegdyś sławna na cały świat wszechnica, gdzie się także kształcili nasi najsławniejsi pisarze i uczeni w XVI. wieku, a przedewszystkiem chluba naszego narodu, Mikołaj Kopernik, wielki astronom, co światu nowe wskazał drogi i największy ówczesny poeta polski, Jan Kochanowski z Czarnolasu. W kościele św. Antoniego, do którego Polacy zawsze szczególniejsze mieli nabożeństwo, znajdowała się osobna kaplica polska z ołtarzem św. Stanisława. Gdy obecnie księża Franciszkanie, którzy mają tam swój zakon, wzięli się do odnowienia całej bazyliki, było niebezpieczeństwo, iż polska kaplica zniesioną zostanie. Ale na szczęście znalazł się wśród tamtejszych zakonników zacny kapłan, Polak, ks. Warchoł, który wystosował odezwę do kraju o składki na odnowienie polskiej kaplicy. Odezwa nie była daremną. Posypały się datki i mając kilkanaście tysięcy lirów, (tyle co koron), zabrał się ks. Warchoł do dzieła. Sprowadził do Padwy polskiego artystę-malarza p. Tadeusza Popiela i właśnie obecnie odbywa się ta restauracya. Ale pokazało się, iż pieniędzy nie wystarczy, dlatego znowu ks. Warchoł puka do serc pobożnych i patryotycznych. Redakcye pism polskich pośredniczą w przesyłce ofiar.

— **Arcybiskup poznański, ks. Stablewski,** odbywał podróż wizytacyjną; podczas jazdy przez Wiśniewo, towarzyszyło mu kilku parafian jako banderya. Za to skazał rząd pruski każdego z nich na 15 marek kary. W wyroku powiedziano, że nadużyli oni prawa o stowarzyszeniach w sposób niebezpieczny dla porządku i spokoju publicznego.

— **Kościół katolicki w Ameryce.** Może już czytelnicy nasi słyszeli, a może jeszcze i nie słyszeli o tak zwanym »amerykanizmie«. Bylibyśmy o tej sprawie i nie wspominali, bo rzecz już załatwiona, dzięki energii i rozumowi Ojca św. Leona XIII. Ale niektóre pisma, wrogo usposobione dla Kościoła katolickiego, chciały zrobić, jak to mówią, z muchy słonia, i już naprzód się cieszyły, że Kościół katolicki wielką szkodę poniesie. »Amerykanizm« i nie jest i nie był nigdy żadną sektą. Był to tylko ruch między katolikami amerykańskiemi, i to najgorliwszymi. Ruch ten polegał na tem, że chcieli w nieco odmienny sposób postępować przy nauczaniu prawd wiary i przy sprawowaniu kapłańskiego urzędu. A o jakiemś naruszaniu dogmatów, (prawd Wiary św.), lub o wyłamywaniu się z pod władzy Ojca św. i mowy nigdy nie było. Aby jednak ludzie złej

woli zgoła nic nie mieli do zarzucenia Kościołowi św. dlatego wydał Ojciec św. odezwę do duchowieństwa amerykańskiego na ręce kardynała Gibbonsa, arcybiskupa Baltimory, i ruch ten »amerykanizmem« zwany, odrazu ustał. Jeszcze teraz dochodzą ze wszystkich stron katolickiej Ameryki, liczne głosy zupełnego poddania się władzy Ojca św.

— **W Wiedniu** odsłonięto pomnik ś. p. Arcyksięcia Albrechta, zwycięskiego wodza austryackiego w wojnie włoskiej. Przy pałacu arcyksiążęcym, naprzeciwko gmachu opery, stanął potężny konny posąg z bronzu na granitowej podstawie. Sam ś. p. Arcyksiążę jest w generalskim mundurze z buławą feldmarszałka, którą dzierżył pod Custozzą. Koń jest żywym portretem ulubionego rumaka Arcyksięcia, ogiera krwi irlandzkiej. Cały posąg ma 10 metrów wysokości.

— **Grady** spadły w dniu 26-go maja w Lubszy (powiat rohatyński), Dunajowie (przemyślański), Hrusiatyczach (bobrecki), Hankowcach (śniatyński), Wierzbowie (brzeżański). — W dniu 28. maja spadły grady w Poznance i Magdalówce (skałacki), Hankowcach i Załuczem nad Czeremoszem (śniatyński), Chodaczkowie, Horodyszczach i Nosowcach (tarnopolski), Targowica (horodeński). Opady gradowe były gwałtowne, a szkody ogromne. — Także nad Krakowem przeciągnęła 3. czerwca groźna burza gradowa. W okolicy Krakowa zrządził grad, który padał około 10 minut, wielkie szkody na polach.

— **Pożar.** W Jeziernej wybuchł dnia 26. maja około godziny 10 rano pożar, który zniszczył 17 gospodarstw ze wszystkimi budynkami gospodarskimi. Szkoda wynosi około 19.700 zł., z czego było ubezpieczone tylko 9.071 zł.! (Co za lekkomyślność!) Przyczyna pożaru niewiadoma.

— **Trybunał sądu przysięgłych** w Stanisławowie, skazał na śmierć przez powieszenie Michała Bahaja z Wołosowa, koło Nadwórny, za skrytobójcze zamordowanie własnego ojca.

— **W Rydze,** w Rosyi, powstały zaburzenia wywołane przez robotników fabrycznych, którzy żądali od swoich pracodawców podwyższenia płacy. Uderzyli na policyę i wojsko, burzyli domy i wzniecali pożary. Gubernator finlandzki zakazał z tego powodu wszelkich zgromadzeń na ulicy, bramy domów mają być zamknięte, a mieszkańcom nie wolno bez ważnego powodu po godzinie dziewiątej wieczorem z domu wychodzić.

— **Królowa angielska** skończyła tymi dniami 80-ty rok życia. W całem olbrzymiem państwie angielskim, obchodzono urodziny królowej z wielką uroczystością.

— **W pewnej fabryce nabojów** w Danii, stało się straszne nieszczęście. Przy napełnianiu granatów, eksplodowały naboje. Skutek był straszny. Siedmiu robotników poniosło śmierć. Podoficer i dwaj robotnicy ciężko ranni. Cały budynek w gruzach.

— **W Aleksandryi,** w północnym Egipcie, zdarzyło się kilka wypadków strasznej zarazy, dżumy.

— **Pomnik carowej Katarzyny,** tej, która była powodem rozbioru Polski. Gazeta polska wychodząca w Petersburgu, *Kraj,* donosi, że rosyjskie ministeryum skarbu poleciło władzom skarbowym przyjmować »dobrowolne« ofiary pieniężne na wzniesienie w Wilnie pomnika carowej Katarzyny II. Ale nieszczęśliwa godzina tego, którýby tej »dobrowolnej« ofiary nie złożył.

Co to jest rola?

Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją rozpoznawać.

(Ciąg dalszy).

XV.

— A więc naprzód co się tyczy roli gliniastej, to wziąwszy garść jej w rękę, łatwo ją od innych odróżnić. W dotknięciu ziemia ta jest tłustawa, wygładza się paznokciem, lepi się w palcach i mocno do nich przylega. Składa się rola gliniasta z bardzo drobnych cząstek, które silnie przylegają do siebie, wskutek czego rola taka ma znaczną spoistość, jest, jak powiadają, zwięzła. Z powodu tej zwięzłości, zatrzymuje ona dużo wody, czyli, że jest trudno przepuszczalna, i co zatem idzie, mokra, o ile nie ma przepuszczalnego podgruntu. Podgrunt bardzo ważną tu rolę odgrywa. Jeżeli glina ma w głębokości jakichś dwóch łokci piasek, to bę-

dzie ona dużo mniej mokrą od tej, która ma spód też nieprzepuszczalny. Ztąd pochodzą różne odmiany gliny, z których jedna prędzej, druga wolniej wysychają.

Każda rola gliniasta po ustąpieniu z niej wody zsycha się, pokrywając się mniej albo więcej twardą skorupą, tamującą przystęp powietrza do wnętrza roli, która to skorupa, rozerwana jakiemś narzędziem, tworzy bryły, z wielką tylko trudnością rozbijać się dające. Z powodu tych wszystkich właściwości, uprawa roli gliniastej jest trudną, gdyż jak w czasie posuchy zbija się, tak lepi się w czasie mokrym i w każdym razie ciężko w niej robić; ztąd nazwana ona została ciężką. Rola gliniasta od słońca powolnie się ogrzewa, ciepło zaś traci prędko i z tego powodu nazywa się zimną. Wreszcie co się tyczy urodzajności ziemi gliniastej, to zawiera ona w sobie bardzo wiele z tych materyałów, któremi rośliny się żywią; przytem materyały te z trudnością są z niej przez wodę wyługowywane; dlatego też rola gliniasta słusznie nosi nazwę bogatej; na niej, o ile nie jest za mokra, wszystkie rośliny gospodarskie doskonale się udają.

Wszystkie w naszym kraju się znajdujące grunta gliniaste są utworzone albo przez lodowce, albo przez wodę. Glina lodowcowa tworzy pas bogaty buraczanej ziemi w okolicy Kutna i Kłodawy w gubernii warszawskiej; wszystkie w innych miejscowościach kraju się znajdujące grunta gliniaste są przez wodę naniesione. Glina lodowcowa tem się od naniesionej przez wodę odznacza, że w niej zwykle znajduje się dużo kamieni różnej wielkości, o formie zaokrąglonej, koloru zazwyczaj czerwonego. Oprócz tych kamieni, glina lodowcowa zawiera dużo wapna, jest, jak to już mówiliśmy, marglowatą. Po kolorze gliny lodowcowej od wodnej rozpoznać nie można, gdyż jak jedna, tak druga może mieć kolor rozmaity, zależnie od różnych domieszek, jakie się w nich znajdują. Oprócz gliny lodowcowej i przez wodę naniesionej do gruntów gliniastych, możnaby zaliczyć i nasze rędziny; z powodu jednak dużej ilości zawartego w nich wapna, należą one już do gruntów wapiennych, tworzą osobny gatunek roli, o którym wam także opowiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Bzowski.

Poradnik „Niedzieli“.

P. Stanisław Kubala w Dębnie p. Biadoliny szlacheckie. Należy zrobić podanie do c. k. Starostwa o uzyskanie karty przemysłowej na wykonywanie krawiectwa. Dołączyć potrzeba list wyzwolenia, świadectwo odbytej praktyki przynajmniej dwuletniej jako czeladnik, metrykę, dowód pełnoletności i obywatelstwa austryackiego, co uwidocznione jest zwykle w metryce. Nadto potrzeba złożyć deklaracyę do powszechnego podatku zarobkowego, albo ustnie w c. k. Starostwie, albo pisemnie na druku *F/1*, który można dostać w Starostwie bezpłatnie. Wszystkie rubryki powinny być dokładnie wypełnione, zwłaszcza pod l. 1, 2, 6, 7, 9, 10, 11, 14, 15, 16 (ilość maszyn do szycia), 17 (wartość wszystkich przyrządów potrzebnych do rzemiosła), 18 (ilość gotówki w obrocie i wartość towarów). Pod l. 23, można pisać o taniości i konkurencyi.

Trochę śmiechu.

Z wystawy nasion.

— Proszę pana, czy to tu ma się odbywać wystawa nasion?

— Tutaj. A czego wam potrzeba?

— A to chciałam oddać mego Wojtka na pokaz, bo to takie psie nasienie, że niech Pan Bóg broni.

Zmordowany.

Gospodarz. No! wstawaj próżniaku!

Parobek. Oj! oj! kiedy jestem zmordowany.

Gospodarz. Jakto zmordowany? przecie całą noc chrapałeś, jak zabity...

Parobek. Ale mi się śniło, żem dwa sągi drzewa porąbał.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·70	do	8·90
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·40	»	6·60
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	5·80	»	6·20
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·—	»	5.50
» browarniany	6·—	»	7·—
Rzepak	9·50	»	10·25
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.25	»	5·50
» do gotowania	6·—	»	7·—
Wyka	4·50	»	5·—
Bobik	4·50	»	4·75
Koniczyna czerwona	—·—	»	—·—
» biała	—·—	»	—·—
» szwedzka	—·—	»	—·—
Tymotka	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Czerwiec.

Uroczystości świętych:

11. Niedziela: Barnaby.
12. Poniedziałek: Onufrego.
13. Wtorek: Antoniego z Padwy.
14. Środa: Bazylego.
15. Czwartek: Wita i Modesta.
16. Piątek: Franciszka.
17. Sobota: Adolfa.

Sprawozdanie Zarządu

Spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek w Radochońcach,

Spółki zarejestrowanej z nieograniczoną poręką

z czynności i zamknięcia rachunkowego za rok 1898.

Spółka założona 19/2 1898 r., rozpoczęła czynności objęte statutem 11/5 1898 r.

1. Członkowie:

W ciągu r. 1898, przystąpiło do Spółki członków 157.
Pełny udział wynosi 1 zł.; wstępne 25 ct.

2. Stan wkładek:

W ciągu r. 1898 złożono 9 wkładek w kwocie .	3.914 zł. — ct.
Dnia 31/12 1898 r. przypisano do kapitału procentu .	3 » 46 »
Razem .	3.917 zł. 46 ct.
W ciągu r. 1898 zwrócono wkładek . . .	350 » — »
Stan wkładek d. 31/12 1898 r. .	3.567 zł. 46 ct.

Stopa % od wkładek 6½.

3. Pożyczki:

W ciągu r. 1898 udzielono pożyczek w kwocie .	4.170 zł. 58 ct.
W ciągu r. 1898 zwrócono pożyczek . . .	565 » 56 »
Stan pożyczek d. 31/12 1898 r. .	3.605 zł. 02 ct.

4. Obród kasowy:

Dochody.

1)	Udziały	143 zł. 60 ct.
2)	Wkładki	3.914 » — »
3)	Spłaty pożyczek . . .	565 » 56 »
4)	% od pożyczek . . .	49 » 74 »
5)	Opłaty wstępne . . .	39 » 75 »
6)	Zwrot za druki . . .	28 » 20 »
7)	Inne	8 » 78 »
	Razem .	4.749 zł. 63 ct.

Rozchody.

1)	Zwrot udziałów . . .	1 zł. 10 ct.
2)	Zwrot wkładek . . .	350 » — »
3)	Udzielone pożyczki . .	4.170 » 58 »
4)	Wypłacone procenta . .	96 » 04 »
5)	Koszta administracyjne . .	64 » 36 »
6)	Zwrot opłaty wstępnej . .	— » 50 »
7)	Udział w Tow. zal. rol. Przemyśl.	30 » — »
8)	Gotówka w kasie z końcem roku administracyjnego . .	37 » 05 »
	Razem .	4.749 zł. 63 zł.

5. Bilans za rok 1898:

Aktywa.

1)	Gotówka d. 31/12 1898 . .	37 zł. 05 ct.
2)	Pożyczki u członków . .	3.605 » 02 »
3)	Procenta zaległe . . .	2 » 69 »
4)	Procenta przenośne . .	76 » 99 »
5)	Udział w Tow. zal. rol. Przemyśl.	30 » — »
	Razem .	3.751 zł. 75 ct.

Pasywa.

1)	Wkładki	3.564 zł. — ct.
2)	Udziały	142 » 50 »
3)	Procenta dłużne . . .	3 » 46 »
4)	Czysty zysk	41 » 79 »
	Razem .	3.751 zł. 75 ct.

Dywidendę od udziałów za rok 1898 przelano do funduszu rezerwowego.

W Radochońcach, dnia 13. marca 1899.

Załączone zamknięcie rachunków i sprawozdanie z czynności za rok 1899 przez III. Walne zgromadzenie Spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek w Radochońcach dnia 14-go maja 1899 r. zatwierdzone zostało.

Józef Długosz. *Ks. Ad. Dudziński,* przełożony. *Mieczysław Długosz,* protokolista.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.